

**Eugeniusz Duraczyński**

Warszawa

## PZPR w kryzysie — kryzys w PZPR (lato 1980—lato 1981)

Za punkt wyjścia tych rozważań\* przyjmuję następujące tezy i hipotezy:

Polska była wprawdzie nieodłączną, integralną częścią bloku radzieckiego w Europie i podobnie jak pozostałe państwa satelickie podlegała po 1948 r. przyspieszonemu procesowi uniformizacji ustrojowej, zwanej przez wielu sowietyzacją, ale mimo to zachowała wiele cech jej tylko właściwych.

Po 1948 r., wraz z innymi państwami bloku, stała się przedmiotem i podmiotem komunistycznej totalitaryzacji w rozumieniu, jaki procesowi temu nadali H. Arendt, Z. Brzeziński i A. Walicki<sup>1</sup>.

Jednakże w fazie największego rozkwitu procesów sowietyzacji i totalitaryzacji, tj. w latach 1951–1953, Polsce daleko jeszcze było do standardów wyznaczanych doświadczeniem ZSRR. W stosunku zaś do pozostałych państw bloku można nawet mówić o jej znacznych zapóźnieniach.

W latach 1954–1956 Polska przeżyła swoją „odwilż” zakończoną zmianami znacznie liberalizującymi system. Podzielałam pogląd A. Walickiego, że w Polsce 1956 r. proces totalitaryzacji nie był zakończony, „a więc łatwo przekształcił się w lawinowy odwrót”<sup>2</sup>.

W ślad za wieloma badaczami uznaję szczególną rolę polskiego przesilenia w październiku 1956 r. i jego bezpośrednich i bardziej długotrwałych następstw. Wtedy rozpoczął się w Polsce

---

\* Podstawowe tezy tego szkicu przedstawiłem na międzynarodowej konferencji naukowej „Polska 1980–1982: wewnętrzny kryzys i międzynarodowe uwarunkowania” w listopadzie 1997 r. zorganizowanej w Jachrance przez Instytut Studiów Politycznych PAN, The National Security Archive przy George Washington University oraz Cold War International History Project przy Woodrow Wilson International Center (Washington, D. C.).

<sup>1</sup> H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, t. 1–2, Warszawa 1993; Z. Brzeziński, *Wielkie bankructwo. Narodziny i śmierć komunizmu w XX wieku*, Paryż 1990; A. Walicki, *Marksizm i skok do królestwa wolności. Dzieje komunistycznej utopii*, Warszawa 1996; tegoż, *Zniewolony umysł po latach*, Warszawa 1993. Zob. także F. Furet, *Przeszłość pewnego złudzenia. Esej o idei komunistycznej w XX w.*, Warszawa 1996 oraz A. Werblan, *Stalinizm w Polsce*, Warszawa 1991; J. J. Wiatr, *Zmierzch systemu (Historia a perspektywy demokratycznego socjalizmu w Europie Wschodniej)*, Warszawa 1991.

<sup>2</sup> A. Walicki, *Marksizm i skok do królestwa wolności*, op. cit., s. 490.

proces detotalitaryzacji i po upływie 20 lat przyniósł — w porównaniu do całego bloku państw socjalistycznych — najdalej idące rezultaty.

Od 1956 r. Polska coraz bardziej oddalała się od modelu komunistycznego totalitaryzmu. A. Walicki, posługując się typologią zaproponowaną przez Z. Brzezińskiego, określił reżim Władysława Gomułki jako „odmianę posttotalitarnego komunistycznego autorytaryzmu”<sup>3</sup>, Polskę zaś końca lat siedemdziesiątych krajem o „najbardziej zaawansowanej w całym bloku radzieckim detotalitaryzacji”<sup>4</sup>. Od siebie dodam, że Polska u schyłku rządów Edwarda Gierka znalazła się gdzieś pomiędzy fazą postkomunistycznego autorytaryzmu a tym, co Z. Brzeziński nazwał postkomunistycznym pluralizmem. W każdym razie był to bardzo już zliberalizowany postkomunistyczny autorytaryzm.

Daleko idącym zmianom uległa też rządząca niepodzielnie w państwie Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, której w 1976 r. zapewniono nawet konstytucyjne prawo do sprawowania kierowniczej roli. Bez próby ogarnięcia drogi partii od 1948 r. nie sposób — jak sądzę — określić jej miejsca i roli w polskim kryzysie lat 1980–1981 i charakteru zjawisk, jakie w niej w tych latach i później wystąpiły.

Powołana w 1948 r., miała przeprowadzić w Polsce procesom uniformizacji i totalitaryzacji ustrojowej. Funkcję taką istotnie spełniała, choć mniej skutecznie niż np. partia czechosłowacka czy bułgarska, ale już w 1956 r. rozpoczął się proces detotalitaryzacji PZPR, który przeszedł przez różne fazy i zakręty, w następstwie czego u schyłku lat siedemdziesiątych była to już inna partia, w daleko zaawansowanej fazie deleninizacji, choć z nadal obowiązującym systemem tzw. centralizmu demokratycznego.

Po 1956 r., kiedy to z kierownictwa PZPR zostali usunięci politycy, których A. Walicki nazwał fundamentalistycznymi komunistami, „polityka partii poczęła stawać się coraz bardziej pragmatyczna, coraz mniej skrępowana przez pryncypia i dogmaty”<sup>5</sup>.

U schyłku dekady Edwarda Gierka fundamentalistów w klasycznym rozumieniu w Biurze Politycznym już nie było, pozostali natomiast wśród części partyjnych ideologów. Nawet „twardogłowych”, z ich deklaracjami o bezwzględnej wierności tzw. uniwersalnym prawidłowościom w budowie socjalizmu, trudno nazwać fundamentalistami w rodzaju tych z epoki Bolesława Bieruta (tj. z lat 1948–1955). Zdaniem Walickiego, „twardogłowych” charakteryzowało, „stawianie na «twardą rękę» w rozwiązywaniu bieżących problemów stabilizacji władzy”<sup>6</sup>. Dodam od siebie, że w latach osiemdziesiątych „twardogłowi” chętnie sięgali po różne argumenty ideologiczne, ale były to — z pewnymi wyjątkami — zabiegi raczej natury socjotechnicznej niż autentyczne akty wiary.

W takich okolicznościach, kiedy to Polska nie była już państwem totalitarnym, a PZPR partią totalitarną, latem 1980 r. rozgorzał tu — wcześniej tłący się — wielki kryzys, największy i najrozleglejszy w historii państw strefy radzieckiej, w trakcie którego wyłonił się masowy, potężny, nie mający żadnego odpowiednika w bloku ruch antytotalitarny. Sądzę, że jego narodziny, dynamizm rozwoju wiązały się bezpośrednio i pośrednio z osiągniętym poziomem detotalitaryzacji systemu i rządzącej w nim partii. Podzielałam opinię Marcina Kuli, że „Polska

<sup>3</sup> Ibidem, s. 493.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 501.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 490.

<sup>6</sup> Ibidem.

nie dlatego uzyskała pierwszeństwo w buncie przeciw komunizmowi, że tu było źle, ale dlatego, że tu było relatywnie dobrze”<sup>7</sup>. Cytowany uczony miał zapewne na myśli właśnie wysoce zaawansowany proces detotalitaryzacji, a także szereg polskich uwarunkowań historycznych.

Raz jeszcze sprawdzała się prognoza Stalina z połowy lat czterdziestych, że „łatwiej osiedlać krowę, niż w Polsce zbudować socjalizm”.

Wszystko to, co dotąd powiedziałem, uzasadnia chyba pogląd, że Polska i PZPR stanowiły w całym obozie radzieckim szczególny wariant procesów detotalitaryzacyjnych, bo przecież dokonywały się one we wszystkich jego częściach składowych ze Związkiem Radzieckim na czele. Jak bowiem zauważyła H. Arendt, „totalitaryzm radziecki nie przeżył śmierci Stalina”, polityka Chruszczowa zaś dała początek „autentycznego, choć nigdy niejednoznacznego procesu detotalitaryzacji”<sup>8</sup>.

Polską odmianę detotalitaryzacji nazywam wariantem szczególnym z następujących powodów:

1. Proces totalitaryzacji — na tle innych państw obozu — był tu najmniej zaawansowany;
2. Trwał najkrócej;
3. Proces detotalitaryzacji zaczął się tu najwcześniej;

4. W Polsce październik 1956 r. dał najobfitszy plon (główną inspiracją zewnętrzną przemian był XX Zjazd KPZR i tajny referat Chruszczowa, w Polsce powszechnie znany), z którym później równać się mogła jedynie „praska wiosna” 1968 r., ale ta zakończyła się interwencją wojsk paktu warszawskiego, a wraz z nią nastąpił czas wielkiego cofnięcia procesu detotalitaryzacji w Czechosłowacji;

5. Ujawniał się w całej partii: w tzw. bazie partyjnej i na szczytach;

6. Po 1956 r. miał swoje zahamowania i dramatyczne zwroty, ale w gruncie rzeczy nigdy nie ustał;

7. Wszystkie swoje walory trwający od 1956 r. proces detotalitaryzacji ujawnił w latach 1980–1981 i przybrał kształt szczególnego, ani wcześniej, ani też nigdy i nigdzie później nie spotykanego pluralizmu politycznego, i to w państwie pozostającym przecież nadal w obrębie systemu realnego socjalizmu i w ustalonych w 1945 r. geopolitycznych granicach bloku radzieckiego z obowiązującą w nim doktryną ograniczonej suwerenności.

Początek kryzysu i jego pierwsza faza w sierpniu, zakończona zawarciem porozumień w Szczecinie, Gdańsku i Jastrzębiu, są dobrze znane i opisane w literaturze przedmiotu<sup>9</sup>. Tu tylko odnotujmy, że poczynając od połowy sierpnia Biuro Polityczne KC PZPR nieustannie analizowało przebieg wydarzeń, poszukując dróg wyjścia<sup>10</sup>. Zauważmy przy tym, że w przeciwieństwie do Czechosłowacji 1968 r., gdzie w sporze chodziło jedynie, czy aż, o model socjalizmu, a Aleksandrowi Dubczekowi oraz jego zwolennikom w Komunistycznej Partii Czechosłowacji przyświecało hasło „socjalizmu z ludzką twarzą”, ale budowanego pod kierownic-

<sup>7</sup> *Spór o PRL*, Kraków 1996, s. 105 (zbiór wypowiedzi ogłoszonych na łamach „Tygodnika Powszechnego”, pióra 16 autorów).

<sup>8</sup> H. Arendt, op. cit., s. 342, 352 (cyt. za A. Walickim).

<sup>9</sup> J. Holzer, „*Solidarność 1980–1981. Geneza i historia*”, Paryż 1984; T. Garton Ash, *Polska rewolucja. Solidarność 1980–1981*, Warszawa 1990. Z prac ogólniejszych zob. A. Czubiński, *Dzieje najnowsze Polski 1944–1989*, Poznań 1992; A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 1995.

<sup>10</sup> *Tajne dokumenty Biura Politycznego. PZPR a „Solidarność” 1980–1981*, opr. Z. Włodek, Londyn 1992.



tewm partii, w Polsce latem 1980 r. i później robotnicy, i intelektualiści wystąpili przeciwko jedynowładztwu partii, kwestionując jej kierowniczą rolę w państwie, co było atakiem nie tylko na narzucony przez PZPR porządek konstytucyjny, ale podważało główny filar systemu realnego socjalizmu, którego architektem i strażnikiem była Moskwa.

Tak też strajk na Wybrzeżu, wspierany w sposób gwałtownie narastający przez wszystkie większe ośrodki gospodarcze i intelektualne kraju, oceniało od samego początku Biuro Polityczne. Stopniowo krystalizował się pogląd, że szukając wyjścia z konfliktu, należy sięgać wyłącznie po środki polityczne, rezygnując z użycia milicji i wojska i nie zwracając się o pomoc do sojuszników z paktu warszawskiego. Pod sam koniec sierpnia wśród członków BP ugruntowało się przekonanie, że kryzys w Polsce rozwiązać muszą sami Polacy na drodze negocjacji, co wysuwało na plan pierwszy pytanie o treść kompromisu, na jaki będzie musiała pójść władza. Ostatecznie, z wielkimi oporami, Biuro Polityczne wyraziło zgodę na utworzenie w Polsce wolnych związków zawodowych, a był to główny postulat strajkujących stoczniowców Gdańska i Szczecina. Bez takiego stanowiska Biura do zawarcia porozumień sierpniowo-wrześniowych ze strajkującymi, których przywódcą był już wówczas Lech Wałęsa, prawdopodobnie nigdy by nie doszło.

Zastanawiając się nad sposobami rozwiązania konfliktu, członkowie polskiego Biura Politycznego z największym niepokojem oczekiwali na reakcję Moskwy. A tam 25 sierpnia Biuro Polityczne KC KPZR powołało specjalną komisję do spraw polskich (działała aż do lipca 1985 r., nazwana w czasie w Warszawie Klubem Polskim) z powierzeniem jej zadania uważnego śledzenia rozwoju wydarzeń w Polsce, informowania o tym Biura Politycznego i o „możliwościach działania z naszej strony”<sup>11</sup>. W trzy dni później ambasador ZSRR w Polsce, Borys Aristow, wystąpił z bardzo ostrym oświadczeniem do Edwarda Gierka, które zawierało wyraźną sugestię użycia w stosunku do strajkujących siły. Gierek miał mu odpowiedzieć, że „gdybyśmy wyprowadzili na ulice wojsko, osiągnęlibyśmy niewiele, a krew przelali” oraz że kierownictwo partii nie widzi „obecnie możliwości innych środków” niż te, które stosuje<sup>12</sup>. Taki był początek długotrwałej presji wywieranej przez Moskwę na polskie BP. Ale ani Gierek, ani jego następcą presji nie ulegli. 30 sierpnia, na V posiedzeniu plenarnym KC Stanisław Kania mógł powtórzyć swoją opinię sprzed kilku dni, że lepiej zrobić krok w prawo niż w przepaść i opowiedzieć się za kompromisem, ponieważ — mówił — „innymi środkami niż polityczne tej sytuacji nie zmienimy”<sup>13</sup>.

Tego samego dnia zostało parafowane porozumienie w Szczecinie, nazajutrz w Gdańsku Mieczysław Jagielski i Lech Wałęsa podpisali protokoły porozumień, 3 września stosowne i w swoich najistotniejszych kwestiach podobne porozumienie podpisali w Jastrzębiu z przedstawicielami władzy strajkujący górnicy.

Diagnostując sytuację, jaka powstała w Polsce po zawarciu porozumień sierpniowo-wrześniowych jeden z ówczesnych czołowych przedstawicieli liberalnego nurtu w PZPR, redaktor naczelny bardzo wpływowego tygodnika „Polityka”, Mieczysław F. Rakowski, w memoriale

---

<sup>11</sup> *Dokumenty, teczka Susłowa*, Warszawa 1993, s. 13; O pracach Komisji zob. wspomnienia W. Swiętłowa, kierownika polskiego sektora w Wydziale Zagranicznym KC KPZR: M. Roguski w rozmowie z W. Swiętłowym, *Tajemna współpraca. Jak upadła PRL*, Warszawa 1993, s. 38–40.

<sup>12</sup> *Tajne dokumenty ...*, s. 79.

<sup>13</sup> „Trybuna Ludu” z 1 IX 1980 r.; „Nowe Drogi” 1980, nr 9.

z 30 października 1980 r., przekazany kilku członkom Biura Politycznego pisał: „Jesteśmy świadkami końca pewnej epoki — epoki jedynowładztwa PZPR. Na miejsce jedynowładztwa wchodzi układ partnerski — jako perspektywa”<sup>14</sup>. Odnotowywał więc początek czegoś, co przytłaczającej większości politycznie myślących Polaków (może nawet wszystkim) wydawało się u schyłku 1979 r. wręcz niemożliwe, choć nie mieli wątpliwości, że Polska znajdowała się już w kleszczach kryzysu gospodarczego i społecznego, a to zapowiadać mogło wybuch kolejnego po 1956 i 1970 r. konfliktu. Jednakże w końcu lat siedemdziesiątych mało kto wierzył, by mogła to być konfrontacja przeciwników ze zwolennikami systemu realnego socjalizmu, w rękach których znajdowała się cała władza w państwie, wspierana realnymi możliwościami tkwiącymi w systemie jałtańskim i w doktrynie Breżniewa. Ich następstw doświadczyła na sobie Czechosłowacja w 1968 r.

Do porozumień mogło dojść w następstwie determinacji strajkujących i ich przywódców, powszechnego poparcia, z jakim spotkał się w całym kraju protest robotników Wybrzeża, słabości kierownictwa partii, które zdawało sobie sprawę, iż nastroje społeczne są dla niego wyjątkowo niekorzystne, niechęci jego większości do zbrojnego zdławienia protestu, nacisku Kościoła, który apelował o umiar, faktycznego przyzwolenia Moskwy. Ta być może nie zdołała sobie jeszcze wyrobić ostatecznego poglądu, ale wytyczne Klubu Polskiego, zatwierdzone przez Biuro Polityczne KC KPZR 3 września były wymowne i określały ówczesną taktykę Breżniewa i towarzyszy<sup>15</sup>. Ich zdaniem, kompromis zawarty w Polsce „będzie miał najwyraźniej charakter przejściowy”. Zadanie PZPR „polega na tym, aby przygotować kontratak i wrócić na utracone pozycje w klasie robotniczej, w społeczeństwie. W tym kontrataku (...) wykorzystać wszystkie możliwości rządzącej partii, jej mocnego, zdrowego trzonu (...) a w razie konieczności wykorzystać wyważone środki administracyjne” [podk. — E.D.]. Zauważmy, że Kreml, podobnie jak to było na Węgrzech w 1956 r., a już zwłaszcza w Czechosłowacji w 1968 r., szukać będzie owych „zdrowych sił” w partii, co znajdzie najbardziej spektakularny wyraz późną wiosną 1981 r. Od samego też początku nakłaniać będzie kierownictwo PZPR, a później wręcz żądać zastosowania środków administracyjnych, przez co rozumiano użycie sił milicyjnych i służby bezpieczeństwa, a w razie konieczności, także wojska.

Przystając na żądania strajkujących robotników, Biuro Polityczne KC PZPR liczyło na: 1) osłabienie dynamiki rodzącego się ruchu społeczno-politycznego, który już 17 września miał przyjąć nazwę Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”; 2) aktywizację partii jako całości; 3) oddziaływanie na „Solidarność” poprzez członków PZPR, którzy znaleźli się w jej szeregach (wiosną i latem 1981 r. miało ich tam być ok. miliona, co stanowiłoby jakieś 10–12% całego stanu liczebnego „S”); 4) ujawnienie się w „Solidarności” podziałów wewnętrznych; 5) mitygującą postawę Kościoła katolickiego, prymasa — kardynała Stefana Wyszyńskiego i przynajmniej części biskupów i kleru. Wszystkie te nadzieje okazały się złudne. Realnością natomiast stawał się narastający ferment w partii. Jedni sarkali na kierownictwo, że ulega naporowi przeciwnika (tzn. „Solidarności”) i nieustannie się cofa. Drudzy, że kierownictwo hamuje procesy odnowy w partii i w państwie. Inni, a było ich wcale nie tak mało, coraz więcej nadziei wiazali z „Solidarnością”, pozostając jedynie formalnie

<sup>14</sup> M. F. Rakowski, *Jak to się stało*, Warszawa 1991, s. 15–16.

<sup>15</sup> *Dokumenty, teczka Susłowa*, s. 17–19.

w partii. Te postawy sumowały się w procesie gwałtownego kurczenia się grupy tych, którzy nadal gotowi byli postępować zgodnie z dyrektywami Biura Politycznego. Wszystkim tym zjawiskom towarzyszył pogłębiający się kryzys zaufania do PZPR. W czerwcu 1981 r. tylko 6% respondentów Ośrodka Badań Opinii Publicznej deklarowało zaufanie do Komitetu Centralnego PZPR<sup>16</sup>. Mimo że ten ostatni bardzo często obradował, przyjmował różne — wydawało się ważne — uchwały, a z wyjątkową wręcz częstotliwością zbierało się Biuro Polityczne, uwaga ogromnej większości społeczeństwa odwracała się od komunikatów, odezwo i uchwał najwyższych instancji PZPR, zwracając się w stronę Gdańska. Miasto to stawało się nową stolicą polityczną Polski, tam bowiem znajdowała się siedziba Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”, na której czele stał Lech Wałęsa.

Tej spektakularnej reorientacji nie zmieniały nawet sensacyjne wieści o zmianach personalnych na najwyższych szczeblach władzy dokonywanych w Warszawie. 6 września, na VI Plenum, Stanisław Kania zmienił Edwarda Gierka, 9 lutego 1981 r. Biuro Polityczne zdecydowało, że nowym premierem, po odwoływanym Józefie Pińkowskim zostanie generał Wojciech Jaruzelski — zachowując tekę ministra obrony narodowej. Odejście Gierka przyjęto z ulgą, awans Kani nie wywołał jakiegos szczególnie pozytywnego rezonansu poprawiającego notowania partii, choć nowy lider PZPR niewątpliwie należał do czolowych orędowników politycznego rozwiązania kryzysu sierpniowego. Sprawny polityk, w przeciwieństwie jednak do swoich dwóch poprzedników (Gomułka i Gierek) pozbawiony jakiegokolwiek charyzmy. Z zainteresowaniem i aprobatą przyjęta została natomiast nominacja generała Jaruzelskiego. Ale i on nie mógł liczyć choćby na część takiego wsparcia, jakie uzyskał od Polaków jesienią 1956 r. Gomułka, lub zbliżonego do tego poziomu zaufania, jakim obdarzono Gierka w styczniu 1971 r., co znalazło wówczas najbardziej spektakularny wyraz w słynnym okrzyku stoczniovców gdańskich, że mu pomogą. Ani Kani, ani nawet Jaruzelskiemu nikt takich deklaracji publicznie nie składał, a już tym bardziej w Gdańsku. Czasy były całkiem inne, choć Polska nadal pozostawała w systemie kontrolowanym przez Moskwę. W 1956 i w 1971 r. społeczeństwo zaufało partii i jej ówczesnym przywódcom, ale też pamiętać trzeba i o tym, że wówczas nie miało ono żadnej realnej alternatywy, żadnego wyboru. Z protestów robotniczych nie zrodził się przecież żaden masowy, zorganizowany ruch wymierzony w jedynowładztwo PZPR, nie objawił się jakikolwiek przywódca ludowy, który miałby choć cień szansy konkurować z Gomułką, czy Gierkiem. Odnosi się to także do bardzo popularnego jesienią 1956 r., 25-letniego I sekretarza Komitetu Zakładowego PZPR w warszawskiej Fabryce Samochodów Osobowych, Lechosława Goździka. Latem 1980 r. i później robotnicy i ich partnerzy ze środowisk inteligencji zakwestionowali prawo PZPR i jej liderów do przeprowadzenia kolejnej „odnowy” ze znanym im dobrze finałem. Mało tego — po raz pierwszy w powojennych dziejach, robotnicy, pracownicy i intelektualiści tworzyli od samych podstaw własną, niezależną i masową organizację, powierzając kierownictwo i przywództwo w całej batalii o nową Polskę własnym liderom, ze stoczniovcem Lechem Wałęsą na czele, który już wkrótce stał się jedynym w ówczesnej Polsce charyzmatycznym przywódcą. Pod tym względem nikt z nim nie był w stanie rywalizować, choć Lech Będkowski, pierwszy rzecznik prasowy „S”, twierdził wówczas, że Wałęsa „choć jest symbolem przełomu, nie jest oczekiwanym przywódcą”<sup>17</sup>.

<sup>16</sup> „Kultura” z 21 VI 1981 r.

<sup>17</sup> Cyt. za J. Surdykowskim, „Magazyn” (cotygodniowy dodatek do „Gazety Wyborczej”) z 26 VI 1997, nr 30.



Zmiany na szczytach władzy, po których tak wiele obiecywał sobie zapewne Stanisław Kania, przechodziły bez większego echa. Nie zmieniły też nastrojów w samej partii, a w każdym razie nie zmieniły ich w kierunku tak pożądanym przez liderów PZPR, tzn. utożsamiania się bazy partyjnej z oficjalnymi diagnozami i wytycznymi Biura Politycznego.

Podczas gdy na szczytach partii szykowały się zmiany, wiele organizacji partyjnych, nie oglądając się na Komitet Centralny, przygotowywało pierwsze analizy kryzysów w powojennej Polsce i szkice dróg wyjścia z kryzysu najnowszego. Do najgłośniejszych podówczas dokumentów tego rodzaju trzeba zaliczyć uchwały organizacji partyjnych przy warszawskim oddziale Związku Literatów Polskich oraz w Polskiej Akademii Nauk. Organizacja partyjna w PAN skupiała w swoich szeregach ponad 900 członków, w tym uczonych o znanych w Polsce i świecie nazwiskach. W przyjętej 6 września 1980 r. obszernej uchwale (11 stron maszynopisu) jej autorzy wyrażali przeświadczenie, że „najbardziej niebezpiecznym dla losów socjalizmu w Polsce elementem kryzysu jest kryzys w partii”, jednym zaś z najbardziej dramatycznych jego wyrazów „jest nieufność społeczeństwa i członków partii wobec kierownictwa” PZPR. „Partia straciła tak wiele, że więcej tracić nie może. Przekonani o tym wnosimy o zwołanie nadzwyczajnego zjazdu partii”<sup>18</sup>. I ten właśnie postulat stawał się powszechnym żądaniem wysuwany przez organizacje partyjne w środowiskach inteligenckich, robotniczych i chłopskich, w miastach i wsiach — we wszystkich regionach kraju, ale szczególnie w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, Gdańsku, Poznaniu, Lublinie. Powstawały mniej lub bardziej udane projekty programów (raczej tez programowych) uzdrowienia państwa i partii. Nie przyświecała im jednak myśl o odrzuceniu systemu realnego socjalizmu, lecz dążenie do jego gruntownego zreformowania. Korespondowało to częściowo z nastrojami społecznymi. Wedle badań socjologicznych przeprowadzonych w grudniu 1980 r., 72,4% badanych „zdecydowanie popierało” zwiększenie udziału bezpartyjnych w sprawowaniu władzy, a 19,3% „raczej popierało”, czyli łącznie ponad 91% ankietyowanych opowiadało się za policentrycznym modelem sprawowania władzy. 70,8% badanych wypowiedziało się zdecydowanie za zwiększeniem kontroli społeczeństwa nad władzą, a 21,6% raczej popierało taką zasadę. Równocześnie tylko 11,4% zdecydowanie popierało, a 21,2% raczej popierało umocnienie roli partii w sprawowaniu władzy (wśród zwolenników 57,4% należało do PZPR)<sup>19</sup>.

Cytowane wyniki badań socjologicznych, różne analizy i oceny przygotowywane w komitetach wojewódzkich partii i w Komitecie Centralnym wskazywały, że choć w społeczeństwie i w bazie partyjnej dominował krytycyzm wobec systemu realnego socjalizmu, czy tylko wobec jego niektórych praktyk, oraz kierownictwa politycznego państwa, PZPR nie była jednolita w swoich poglądach, że współistniały w niej różne prądy. Tak było również w przeszłości. Wcześniejsze różnice nigdy jednak nie znalazły wyrazu instytucjonalnego, zorganizowanego. Owszem, przed i po polskim październiku 1956 r. część partyjnych intelektualistów głosiła na łamach kilku tygodników (głównie „Po prostu”) poglądy, które rychło nazwano rewizjonistycznymi, a ich samych rewizjonistami, ale nurt ten nie wykształcił jakichkolwiek jawnych struktur organizacyjnych. Podobnie było z grupami mafijnymi, czy frakcyjnymi.

<sup>18</sup> Zbiory własne autora.

<sup>19</sup> *Polacy 80. Wyniki badań ankietowych*. Polska Akademia Nauk, Instytut Filozofii i Socjologii, Warszawa 1981 (do użytku wewnętrznego), s. 104–105, 115.

Zupełnie innego typu zjawisko narodziło się w PZPR jesienią 1980 r., by w kilka miesięcy później stać się obiektem bacznej obserwacji nie tylko polskiego Biura Politycznego, lecz także partii radzieckiej, czechosłowackiej, NRD-owskiej, a zapewne i pozostałych. Żywot miało krótkotrwały, ale intensywny. Wszystko zaczęło się 27 października 1980 r., kiedy to w Toruniu powstała Komisja Konsultacyjno-Porozumiewawcza Organizacji Partyjnych, skupiająca środowiska partyjne tamtejszego uniwersytetu i niektórych fabryk i zakładów pracy. Ten krok dał początek ruchowi struktur poziomych, nazwanych tak nieprzypadkowo, zasadał się on bowiem na bezpośrednich porozumieniach między organizacjami partyjnymi różnych branż, czyli właśnie poziomych z pominięciem obowiązującej w partii typu leninowsko-stalinowskiego struktury branżowej i pionowej piramidy zależności instancji niższych od wyższych. Struktury poziome (żartobliwie nazwane „poziomkami”) łamały obowiązujący w PZPR statut, choć wszystkie zawiązujące się w kraju tego rodzaju porozumienia nie deklarowały jakichkolwiek zamiarów odejścia z partii, nie likwidując zresztą odrębności składających się na nie podstawowych organizacji partyjnych. Te ostatnie nadal działały więc w swoich zakładach pracy, były częścią struktury pionowej PZPR, czyli działały w ramach obowiązującego statutu, a równocześnie, łączyły się z innymi w strukturach poziomych, tworzyły własne, niezależne od komitetów dzielnicowych, czy miejskich platformy, gdzie opracowywano, uzgadniano, a następnie ogłaszano własne stanowiska w kluczowych dla partii sprawach.

Inicjatywa toruńska znalazła szybko naśladowców w wielu innych miastach uniwersyteckich. W Warszawie pierwszy krok w tym kierunku wykonała organizacja partyjna Szkoły Głównej Planowania i Statystyki (należało do niej wówczas wielu dzisiejszych znanych polityków, w tym Leszek Balcerowicz, Dariusz Rosati), która w uchwale z 11 listopada zobowiązała swój Komitet Uczelniany do działań na rzecz utworzenia porozumienia organizacji partyjnych uczelni warszawskich. W kilka dni później, 15 listopada, pierwsi sekretarze komitetów partyjnych szkół wyższych i Polskiej Akademii Nauk powołali do życia Partyjną Komisję Koordynacyjną Warszawskiego Środowiska Naukowego, o czym poinformowali Stanisława Kanię we wspólnie sygnowanym piśmie. Pisali, że „procesy odnowy w Partii przebiegają zbyt wolno i niekonsekwentnie”, postulowali konieczność wprowadzenia do modelu funkcjonowania PZPR zasadniczych zmian i opowiadali się za zwołaniem IX Nadzwyczajnego Zjazdu partii w terminie do końca stycznia 1981 r.<sup>20</sup> Postulat szybkiego zwołania zjazdu, załatwienia na nim spraw najważniejszych, by stworzyć niezbędne warunki do pracy nad całościowym, kompleksowym programem odnowy państwa, pojawił się wówczas w setkach organizacji partyjnych w całym kraju.

Na nowe zjawisko w partii Biuro Polityczne zwróciło po raz pierwszy uwagę na swoim posiedzeniu 30 listopada. Uznano, że struktury poziome mogą być tolerowane, ale wyłącznie jako przejaw pracy partyjnej, tak ukierunkowanej, by nie prowadziła do rozkładu PZPR. Wydaje mi się, iż źródeł ruchu struktur poziomych należy szukać w: 1) rozległym kryzysie państwa, o którego wywołanie oskarżano kierownictwo PZPR; 2) świadomości niespełnienia żądań głębokiej demokratyzacji życia wewnątrzpartyjnego po 1956 i po 1970 r.; 3) poczuciu kryzysu, a może nawet fiaska stalinowskiej formuły kierowniczej roli partii; 4) dążeniach do zmian charakteru partii, odejścia od modelu ortodoksyjnego z jego naczelną zasadą centralizmu demokratycznego; 5) kryzysie zaufania do KC i komitetów wojewódzkich wybranych

---

<sup>20</sup> Zbiory własne autora.



przed i w następstwie VIII zjazdu PZPR, czyli z czasów, kiedy członków KW i KC faktycznie mianowano, choć formalnie wybierano.

Najbardziej reformatorsko nastrojona część bazy partyjnej zaczęła się organizować w październiku i listopadzie. Siły najbardziej zachowawcze manifestować jawnie swej obecności nie musiały, i najpewniej nie chciały. Tkwiły przecież w KC i w KW (w tym wielu pierwszych sekretarzy komitetów wojewódzkich), w Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy KC PZPR (choć byli tam również zdeklarowani reformatorzy, szybko jednak usunięci z pracy i z partii lub pacyfikowani od czasu, kiedy w maju 1981 r. rektorem tej partyjnej uczelni został gen. Norbert Michta), w redakcjach dwóch najbardziej ortodoksyjnych gazet codziennych: „Trybunie Ludu” (organ centralny KC PZPR), „Żołnierzu Wolności” (pismo Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego), w instytucjach centralnych Wojska Polskiego, w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. To były twierdze politycznego „betonu” i ideologicznych fundamentalistów. Pozycja tej grupy w partii uległa wzmocnieniu, kiedy 17 listopada I sekretarzem Komitetu Warszawskiego został Stanisław Kociołek, a członek Biura Politycznego Andrzej Żabiński, 19 września 1980 r. stanął na czele KW w Katowicach (pełnił tę funkcję do 2 stycznia 1982 r.). Dwie największe w kraju organizacje wojewódzkie znalazły się w rękach reprezentantów partyjnego „betonu”.

Porozumienia międzypartyjne stopniowo wyrastały do rangi najbardziej aktywnego nurtu w PZPR, choć w kierownictwie partii struktury budziły niewspółmiernie więcej niepokojów i obaw niż satysfakcji. Do kulminacji aktywności struktur poziomych i wywołanych nią kontrowersji było jednak jeszcze dość daleko. W każdym razie ta część partii, która identyfikowała się ze strukturami lub tylko z nimi sympatyzowała, opowiadała się równocześnie za pełną realizacją porozumień sierpniowo–wrześniowych i szukaniem najlepszych form dialogu z „Solidarnością”, widząc w tym szansę nawet swoistego kompromisu historycznego. Najostrej wyrażała też swój niepokój kolejnymi konfliktami między władzą a nowym ruchem społeczno–politycznym. Wielu działaczy „Solidarności” w strukturach poziomych dostrzegało potencjalnego sojusznika, co z kolei wystawiało liderów struktur na zarzuty aparatu partyjnego i „twardogłowych”, czy ideologicznych fundamentalistów łamania „linii partii”. Warto jednak zauważyć, iż opinia struktur poziomych, dotycząca relacji władza — „Solidarność”, korespondowała z nastrojami społecznymi. W cytowanych już wynikach badań socjologicznych z grudnia 1980 r. 60,1% ogółu badanych „zdecydowanie popierało” porozumienia sierpniowo–wrześniowe, 31,6% „raczej popierało”. Łącznie poparcia porozumieniom udzieliło prawie 92% ankietowanych. Działalność „Solidarności” zdecydowanie popierało 57,9%, a 31,2% — raczej popierało (łącznie pozytywny stosunek do „S” wyrażało 89%). Badania przeprowadzono w grudniu 1980 r., wyniki były znane w kilka miesięcy później, ale z ówczesnego stanu rzeczy, zbliżonego zresztą do przywołanych zestawień socjologów, w Komitecie Centralnym, w wielu komitetach wojewódzkich oraz w organizacjach partyjnych wyższych uczelni, wśród dziennikarzy zdawano sobie dobrze sprawę już jesienią 1980 r. Biuro Polityczne i aparat partii tym bardziej więc chwytały się różnych sposobów, by konsolidować partię wokół siebie i mobilizować do politycznych konfrontacji z żądaniami i ekspansją „Solidarności”. Ale baza partyjna zajęta była przede wszystkim rozliczaniem lub domaganiem się rozliczenia tych, którzy jej zdaniem odpowiedzialni byli za kryzys, nadal — mimo przeprowadzonych zmian personalnych na samej górze — nie bardzo ufała lub zgół odmawiała zaufania swojemu kierownictwu. Starania o tzw. mobilizację partii spełzały więc na niczym. Krótko mówiąc, baza partyjna wymykała się lub wręcz już wymknęła z rąk kierownictwa; była więc niesterowalna. Głośno domagano się nadal rozliczeń, a jeszcze głośniejsze zwołania IX Zjazdu. Miał przynieść

— jak sądziła większość bazy partyjnej — wyniki nadzwyczajne, program odnowy państwa i partii. Stąd wzmagający się nacisk na kierownictwo, by nie odwlekało terminu zwołania zjazdu. Kania wraz z Biurem Politycznym presji jednak nie ulegali. Pierwsza uchwała w sprawie zjazdu zapadła w trakcie obrad drugiej części VI Plenum KC (4–5 października). Plenum uznało za niezbędne podjęcie przygotowań do zjazdu. Tylko tyle. Między Biurem Politycznym a większością bazy partyjnej o termin zwołania zjazdu toczyła się nadal prawdziwa batalia, w której zwycięstwo odniosło jednak Biuro. IX Plenum (29–30 marca) uchwaliło, że zjazd odbędzie się przed 20 lipca i dopiero na X Plenum (29–30 kwietnia) zapadła decyzja, że wybrani delegaci na IX Nadzwyczajny Zjazd obradować będą w dniach 14–18 lipca.

Nie podejmując przez dłuższy czas decyzji co do terminu zjazdu, w sytuacji gdy baza partyjna wymykała się i w końcu wymknęła spod kierownictwa aparatu partyjnego, Kania chciał przynajmniej ograniczyć żywiołowość podejmowanych przez wyborców decyzji, liczył na opadnięcie emocji. Chodziło mu przede wszystkim o zachowanie pewnej ciągłości, a więc o wybór ludzi, którzy — jego zdaniem — powinni znaleźć się we władzach partii. Nie mógł też lekceważyć sugestii Moskwy i towarzyszy z Pragi czy Berlina, którzy straszili wizją zjazdu złożonego z agentów „Solidarności”, wrogów systemu.

Batalię o termin zjazdu Kania wygrał, struny nie przeciągnął, do trudnego do oszacowania w skutkach drastycznego konfliktu z bazą nie dopuścił, presji sojuszników nie uległ, ale kampania sprawozdawczo-wyborcza w partii przebiegała pod przemożnym znakiem żywiołowości. O tym, kto został delegatem na konferencję takiego lub innego szczebla, kto wszedł do władz komitetów gminnych, dzielnicowych, miejskich, a nawet wojewódzkich zdecydowała najczęściej baza partyjna, która w większości nie dała się zmanipulować aparatowi, już raczej ponosiły ją emocje. Ale wszystko to ujawniło się dopiero wiosną 1981 r.

Natomiast jesienią 1980 i zimą 1981 r. krajem wstrząsnęły kolejne konflikty między władzą a „Solidarnością”, angażujące nie tylko członków partii, którzy znaleźli się w szeregach nowego związku, ale i pozostających poza nim, a była ich przeciwieństwo większość (ok. 2/3 całego składu członkowskiego PZPR). Ci, którzy należeli do nowego związku, w kolejnych utarczkach postępowali wbrew stanowisku kierownictwa partii, dając posłuch Lechowi Wałęsie i innym przywódcom „Solidarności”. Konflikt sumienia i obowiązku, wynikający z podwójnej przynależności, kończył się często odejściem z szeregów PZPR. Większym jednak niepokojem musiały napawać Biuro Polityczne uchwały i rezolucje całych i bardzo ważnych organizacji partyjnych, oskarżających władzę i pośrednio, a nawet bezpośrednio opowiadających się po stronie „Solidarności”.

Najostrzejsza faza napięcia między częścią bazy partyjnej a kierownictwem partii nastąpiła bezpośrednio po wydarzeniach w Bydgoszczy, w marcu 1981 r. Reakcja Biura Politycznego i rządu na wydarzenia w Bydgoszczy wywołała kolejny wstrząs w szeregach PZPR. Komitet Centralny znowu został zalany potokiem uchwał i rezolucji z bardzo ostrą krytyką, wręcz z odcinaniem się od ocen Biura Politycznego. Od kierownictwa kraju domagano się prawdy o Bydgoszczy i politycznego rozwiązania konfliktu. Wszystkie te uchwały, rezolucje, czy inicjatywy nie mogły wyrzucić na władzy większego wrażenia, choć współtworzyły klimat dla niej niekorzystny. Natomiast wydarzeniem publicznym numer jeden stał się list otwarty Stefana Bratkowskiego z 23 marca do wszystkich członków PZPR *Co wybieramy?* Dotarł wszędzie, wywołał wielkie wrażenie. Bratkowski ujawnił, że w Biurze Politycznym istniały podziały, że jedna grupa, którą nazwał „twardogłowymi”, próbuje wciągnąć kierownictwo partii w konflikt z całym społeczeństwem, „o nieobliczalnych konsekwencjach”. Druga, z Kanią, Jaruzelskim

i Barcikowskim, chce iść drogą „porozumienia społecznego”<sup>21</sup>. Prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich nie mylił się. W grupie czołowych funkcjonariuszy partii różnice zdań stawały się coraz ostrzejsze, podziały coraz wyraźniejsze, ale ich kulminacja miała nastąpić dopiero na początku czerwca.

Najważniejszym tematem obrad i sporów na posiedzeniach Biura Politycznego w ostatnim tygodniu marca był wybór metod działania. 24 marca Kociołek ocenił, że „Mamy stan niezbrojnego powstania większości społeczeństwa przeciw systemowi politycznemu, kwestionowanie struktur politycznych państwa, partii i jej kierowniczej roli”. Ostatecznie zwyciężył jednak pogląd o konieczności szukania kompromisu, czego następstwem było tzw. porozumienie warszawskie, podpisane 30 marca przez M. Rakowskiego i L. Wałęsę. Kraj odetchnął, ale spory w PZPR nie ustały, a w naciskach Moskwy niedługo miał się pojawić nowy element.

Czytając różne teksty polityczne z przełomu 1980 i 1981 r., można odnieść wrażenie, że wielu ich autorów zapomniało o tzw. doktrynie Breżniewa. A przecież na początku sierpnia 1968 r. w Bratysławie, w następstwie spotkania szefów partii ZSRR, Bułgarii, Węgier, NRD, Polski i Czechosłowacji, uzgodniono oświadczenie, które w najważniejszym punkcie zawierało stwierdzenie, że obrona zdobyczy socjalizmu jest wspólnym, internacjonalnym obowiązkiem państw socjalistycznych<sup>22</sup>. I na tym polegała owa doktryna, której w latach następnych Kreml nie odwołał (uczynił to dopiero Michaił Gorbaczow u schyłku lat osiemdziesiątych). Wiedzieli o tym dobrze liderzy PZPR i ani Kania, ani Jaruzelski, Barcikowski, czy Rakowski (ten do grona ówczesnych przywódców partii nie należał) nie chcieli, by Polska podzieliła losy Czechosłowacji, a oni sami powtarzać doświadczeń Aleksandra Dubczeka. Stąd przy każdej okazji zapewniali Breżniewa, czy też jego wysłanników, że nie dopuszczą do zwycięstwa kontrrewolucji, że władza ma dość sił własnych, by skutecznie bronić „zdobyczy socjalizmu”.

5 grudnia w Moskwie odbyło się spotkanie przywódców państw Paktu Warszawskiego z udziałem delegacji polskiej z Kanią, Jaruzelskim, Pińkowskim, Barcikowskim, Olszowskim, Józefem Czyrkiem i Mirosławem Milewskim<sup>23</sup>. Przedmiotem szczególnego zainteresowania była sytuacja w Polsce. Ton wystąpień szefów partii z Pragi, Berlina był jednolicie krytyczny. Polaków przekonywano, że bez sięgnięcia po środki przymusu nie da się powstrzymać marszu „Solidarności” i pokonać kontrrewolucji. Narada nie zakończyła się co prawda uchwałą o konieczności interwencji, ale Breżniew w końcowym przemówieniu użył sformułowania, że „Polski nie pozostawimy w biedzie i nie pozwolimy jej skrzywdzić” (to samo powiedział z trybuny XXVI Zjazdu KPZR), co żywo przypominało doktrynę z Bratysławy.

Nie będziemy przypominać dalszych spotkań i rozmów. Ważne, iż presja Moskwy na liderów PZPR, by w walce z „Solidarnością” działali zdecydowanie i sięgali po środki radykalne nie malała. Na Kremlu zaczęto też szukać w PZPR jakiejś alternatywy personalnej dla tandemu Kania–Jaruzelski. Według opinii Komisji BP KPZR do Spraw Polskich, zaakceptowanej przez Biuro 23 kwietnia 1981 r., „W chwili obecnej faktycznie nie ma innych działaczy

<sup>21</sup> Ulotka z listem, zbiory własne autora.

<sup>22</sup> M. W. Łatysz, *Doktryna Breżniewa i prażskaja wiesna 1968 goda*, w: *Sowietskaja wniesznaja politika w gody chołodnoj wojny 1945–1985*, red. L. N. Nieżinskij, Moskwa 1995; także M. Koroboczkin, A. Czer-niew, *Nowyje dokumenty o sowietskomyj tworzenii w Czechosłowakiju w 1968 w: Cholołodnaja wojna*, red. M. M. Narinskij, Moskwa 1995.

<sup>23</sup> O naradzie zob. S. Kania, *Zatrzymać konfrontację*, Warszawa 1991, s. 84–89; W. Jaruzelski, *Stan wojenny. Dlaczego...*, Warszawa 1992, s. 37–42.



[poza Kanią i Jaruzelskim — przyp. E. D.], którzy mogliby sprawować kierownictwo partyjno- państwowe”, ale w tym samym dokumencie wymieniono nazwiska Grabskiego, Żabińskiego, Olszowskiego, Kociołka jako polityków najbliższych pod względem ideologicznym „naszemu stanowisku. Wyrażają oni nastroje tej części członków partii, która konsekwentnie opowiada się za socjalizmem, za przyjaźnią ze Związkiem Radzieckim, przeciwko wypaczeniom rewizjonistycznym, domaga się zdecydowanych działań przeciwko «Solidarności» (...) Niestety, przedstawiciele tego kierunku bynajmniej nie tworzą większości”<sup>24</sup>. Nazwiska tych samych osób z podobną kwalifikacją polityczną wymienił Erich Honecker w rozmowie z Breżniewem i Gustawem Husakiem w połowie maja na Kremlu<sup>25</sup>.

Z analizy dokonanej przez komisję wynikało, iż Kreml właśnie „twardogłowych” utożsamiał ze „zdrowymi siłami” w PZPR i czekał na ich większą aktywność. Był to nawrót tych samych nadziei, jakie w 1968 r. wiązano ze „zdrowymi siłami” w Komunistycznej Partii Czechosłowacji.

Komisja polska zwróciła też uwagę na trwającą w PZPR kampanię sprawozdawczo-wyborczą, odnotowując z wielkim niepokojem, że „już teraz elementom oportunistycznym udało się wziąć pod kontrolę część terenowych organizacji partyjnych PZPR i przy ich pomocy przystąpić do wywierania nacisku na kierownictwo partii. Nie ulega wątpliwości, że będą one kontynuować tę pracę wywrotową, próbując przekształcić zbliżający się IX Zjazd w główne pole walki o władzę”. W podobnym duchu wypowiadał się Honecker w trakcie przywoływanej rozmowy na Kremlu.

Szczególny niepokój budzić musiały działania struktur poziomych. 15 kwietnia w Toruniu kilkuset delegatów z 14 województw, w których zawiązały się owe struktury, debatowało nad sytuacją partii w społeczeństwie i w niej samej, formułując własną wizję sposobu przeprowadzenia zjazdu i zadań, jakie przed nim stały<sup>26</sup>. W końcu maja w tym samym Toruniu na odbywającej się tam konferencji miejskiej PZPR połowa delegatów przyznała rację założeniom i tezom programowym prezentowanym przez działaczy tamtejszej struktury poziomej.

Zmalała natomiast aktywność struktury warszawskiej. Wprawdzie na jej czoło zaczęli wysuwać się działacze bardziej radykalni od tych, którzy ją zakładali jesienią, ale punkt ciężkości w pracach przedzjazdowych przesunął się do poszczególnych organizacji uczelnianych.

Strukturami interesowało się coraz bardziej Biuro Polityczne, a w czasie obrad X Plenum (29–30 kwietnia) stały się jednym z bardziej widocznych wątków w dyskusji. Jedni je atakowali, inni (przede wszystkim Mieczysław Rakowski i Andrzej Werblan, który uchodził za ich protektora) bronili, wskazując na autentyczność samego ruchu i jego troskę o dobro partii. Prof. Jerzy Wiatr podkreślał, że zrodziły się z rozgoryczenia i nadziei. Do obrońców struktur i do nich samych adresował zapewne swoje słowa Olszowski, kiedy mówił, że w PZPR są ludzie, którzy „wprowadzają oportunizm i rewizjonistyczne rozmycie”<sup>27</sup>. Czas struktur powoli mijał. Batalię o zwycięstwo własnej wizji zjazdu partii zdecydowanie przegrywały, ich przedstawiciele przepadli na konferencjach wojewódzkich, wśród delegatów na zjazd tylko kilku, może

<sup>24</sup> *Dokumenty, teczka Susłowa*, s. 29–43.

<sup>25</sup> J. Kochanowski, *Braterska solidarność*, „Mówią wieki” 1996, nr 10.

<sup>26</sup> Zbiory własne autora.

<sup>27</sup> „Nowe Drogi” 1981, nr 5, 6 oraz notatki własne autora, który w tym plenum uczestniczył.

kilkunastu, miało za sobą działalność w strukturach poziomych. Na scenie politycznej pojawiła się natomiast zupełnie inna formacja — tzw. prawdziwych komunistów (ironicznie nazwano ich „prawdziwkami”). 15 maja pod protektoratem Andrzeja Żabińskiego ujawniło się Katowickie Forum Partyjne, zorganizowane przez kilku pracowników Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach. Miało być ideologiczną, fundamentalistyczną przeciwagą dla reformatorów ze struktur poziomych. Podobne grupy zawiązały się w kilku jeszcze miastach, m.in. w Poznaniu i w warszawskiej WSNS. Ich enuncjacje polityczne zostały bardzo pozytywnie odnotowane przez moskiewską „Prawdę” i praskie „Rude Pravo”. Forum atakowało kierownictwo PZPR za politykę ustępstw wobec „Solidarności”, brak należytego zwalczania nastrojów antyradzieckich itp.

W tydzień później ukazał się w Warszawie pierwszy numer tygodnika „Rzeczywistość”. Za ojców duchowych pisma uchodzili Olszowski, Grabski i Kociołek. Partyjny „beton” przystąpił otwarcie do zwalczania nurtu reformatorskiego w szeregach PZPR i realistów z otoczenia Kania i Jaruzelskiego oraz ich samych. Podziały w partii zarysowały się więc już bardzo wyraźnie. Nurt reformatorski reprezentowały przede wszystkim struktury poziome. Jego najbardziej radykalni działacze byli też najostrzejszymi krytykami systemu realnego socjalizmu i stalinowskiego modelu partii. Optowali za demokratycznym socjalizmem i taką przebudową partii, by zbliżyła się do wzorców zachodnioeuropejskich partii socjaldemokratycznych. Innych, umiarkowanych reprezentantów tego nurtu satysfakcjonowałyby daleko idące reformy systemu i demokratyzacja życia wewnątrzpartyjnego z dość istotnym ograniczeniem rygorów tzw. centralizmu demokratycznego. Ci pierwsi mogli liczyć na poparcie niewielkiego odsetka członków partii, ci drudzy na znacznie więcej. Ale nawet oba te nurty razem wzięte nie miały szans wywarcia pożądanego przez nie wpływu na tok przygotowań i przebieg zjazdu partii, a tam przecież — wedle powszechnych oczekiwań — miała się rozegrać decydująca batalia o program „socjalistycznej odnowy” i miejsce w niej partii oraz o jej model. W miarę zbliżania się terminu otwarcia zjazdu umiarkowane skrzydło „poziomek” coraz bardziej zbliżało się do realistów i pragmatyków. Tym przewodzili Kania, Jaruzelski, Barcikowski i Rakowski. To oni, przy walnej pomocy przewodniczącego Komisji Uchwał i Rezolucji, znanego partyjnego liberała prof. Hieronima Kubiaka, programowo wygrali zjazd, choć trudno powiedzieć, by wygrali batalię o personalny skład władzy. Ich naczelną troską było utrzymanie jedności partii, rozwiązywanie spraw polskich bez pomocy ewentualnych interwentów i — co okazało najtrudniejsze i ostatecznie niewykonalne — wyprowadzenie kraju z kryzysu gospodarczego. Zawiodły też całkowicie nadzieje na ustalenie takich reguł współistnienia z „Solidarnością”, które satysfakcjonowałyby miliony członków związku, nie naruszając równocześnie kierowniczej roli partii — owej fundamentalnej zasady systemu realnego socjalizmu. Zgoda na rzeczywistą podmiotowość „Solidarności” jako niezależnego i nie wkomponowanego w realia ustrojowe bloku wschodniego ruchu społeczno-politycznego bez akceptacji Moskwy była na dłuższą metę nie do pomyślenia, wówczas wręcz niewyobrażalna.

Wreszcie nurt zachowawczy. Składał się z nielicznej grupy ortodoksyjnych ideologów, których abstrakcyjne schematy myślowe nie trafiały już praktycznie do nikogo oraz z doświadczonych w sprawowaniu władzy, różnego szczebla funkcjonariuszy aparatu państwowego i partyjnego. Ci, wraz ze swoimi ideologami, nawoływali do oczyszczenia socjalizmu z wypaczeń epoki gierkowskiej, przekonywali do tego systemu wartości, jakie — ich zdaniem — wniósł do ruchu robotniczego leninizm, optowali za istotnymi korektami w polityce gospodarczej, niechętnie odnosili do jakiejś szerszej i głębszej liberalizacji systemu politycznego, podejrzliwie odnosili się do realistów i pragmatyków, dążyli do radykalnej pacyfikacji „Soli-

darności”, a najlepiej jej likwidacji. Ich czołowymi reprezentantami byli Olszowski, Grabski, Żabiński, Kociołek i kilkunastu I sekretarzy komitetów wojewódzkich. Na zjeździe sukcesów nie odnieśli, ale w przeciwieństwie do struktur poziomych, które okazały się nurtem przegranych, zachowali w partii spore wpływy. Takie podziały, nurty i układy kształtowały się w partii od lata 1980 r. i wiosną 1981 r. były już widoczne gołym okiem. Występowały jednak głównie wśród aktywu, którego liczebność można szacować na kilkadziesiąt, może sto tysięcy członków PZPR.

Wszystko to z największą uwagą śledziła Moskwa. Na Kremlu powzięto decyzję, która — zdaniem jej autorów — miała zapewne wymusić jakieś działania zgodne z oczekiwaniami radzieckiego Politbiura. 1 czerwca Kania rozmawiał telefonicznie z Breżniewem, informując go o sytuacji w Polsce. Nazajutrz przekazał Biuru Politycznemu, że jego rozmówca dawał wyraz różnym swoim niepokojom, by zakończyć słowami: „Pamiętaj, Stanisławie o osobistej odpowiedzialności za wszystko, co się w Polsce dzieje”.

Po kilku dniach, 5 czerwca, wieczorem, do Kani przybył ambasador Aristow i przekazał mu list KC KPZR do KC PZPR. Nazajutrz Erich Honecker informował sekretarzy okręgowych SED, że na zbliżającym się plenum KC PZPR „właściwe” [czyt. „zdrowe” — przyp. E. D.] kadry poczynią kroki dla zapewnienia potrzebnej polityki marksistowsko-leninowskiej<sup>28</sup>. Znał więc treść listu i prawidłowo odczytał intencje Kremla. Po latach były I sekretarz polskiej partii napisał, że pomysł wystosowania listu musiał zrodzić się w ostatniej chwili, już po rozmowie, jaką z Breżniewem odbył 1 czerwca<sup>29</sup>. Inną opinię wyraził W. Swietłow, ówczesny kierownik sektora polskiego w Wydziale Zagranicznym KC KPZR. Jego zdaniem, decyzja napisania listu zapadła jakieś dwa, trzy tygodnie przed jego wysłaniem<sup>30</sup> i tak najpewniej było. 6 czerwca Kania zwołał posiedzenie Biura Politycznego. Było długie i poświęcone ocenie sytuacji, jaka powstała w związku z listem<sup>31</sup>, w którym KC KPZR oceniał, że „Poważne niebezpieczeństwo, które zawisło nad socjalizmem w Polsce, stanowi zagrożenie dla samego istnienia niezależnego państwa polskiego”. Breżniew i towarzysze konstatowali, że „Wrogowie Polski socjalistycznej (...) prowadzą walkę o władzę i już ją zdobywają”, PZPR zaś zamiast dać wrogom „zdecydowany odpór (...) krok za krokiem ustępowała”. Przypominali zapewnienia, jakie składali w Moskwie Kania i Jaruzelski, „Ale faktycznie wszystko pozostaje po staremu i do polityki ustępstw i kompromisów nie wprowadzono żadnych korekt”. Szczególnie ostrej krytyce poddano przebieg kampanii przedzjazdowej, a w tym kontekście działania ruchu struktur poziomych, który jest „narzędziem rozbijania (rozłamu) partii”. Nie wykluczali, że oportuniści podejmą na zjeździe próbę „zadania decydującego ciosu (porażki) marksistowsko-leninowskim siłom partii, aby doprowadzić do jej likwidacji”. Nawiązując (choć nie wprost) do bratysławskiej doktryny Breżniewa, przypominano, że na PZPR „spoczywa historyczna odpowiedzialność nie tylko (...) za sprawę socjalizmu w Polsce. Na Was, towarzysze, spoczywa ogromna odpowiedzialność również za ogólne (wspólne) interesy wspólnoty socjalistycznej”. Zwracając się do polskiego Komitetu Centralnego, KC KPZR wyrażał przekonanie, iż „W PZPR jest wielu uczciwych i zdecydowanych komunistów, gotowych czynem wal-

<sup>28</sup> Zob. przyp. 24.

<sup>29</sup> S. Kania, *Zatrzymać konfrontację*, s. 156.

<sup>30</sup> *Tajemna współpraca...*, s. 108.

<sup>31</sup> Kopia polskiego tłumaczenia listu wraz z pismem przewodnim S. Kani w zbiorach własnych autora.



czyć o ideały marksizmu–leninizmu, o niepodległą Polskę”. W cytowanym już wcześniej kwietniowym stanowisku BP KC KPZR czołowi reprezentanci tego nurtu zostali wymienieni. Wcześniejsze, bardzo pochlebne opinie o Forum Katowickim również były czytelne i wskazywały, po stronie jakich poglądów opowiadali się przywódcy Kremla. Ze wszystkich fragmentów dotyczących toku przygotowań do zjazdu wynikać mogła — nie wyrażona jednak *expressis verbis* — sugestia odsunięcia terminu IX Zjazdu. Odrzucił ją Kania. Mówił, że „odłożenie zjazdu spowodowałoby konflikt kierownictwa z częścią bazy partyjnej, z którą wiążemy nadzieje na odzyskanie wpływu na społeczeństwo”.

Autorzy listu apelowali do „rewolucyjnego zdecydowania samej partii, jej aktywu i kierownictwa”, aby dali odpór „przeciwnikowi klasowemu” i skierowali jeszcze przed zjazdem „bieg wydarzeń (...) we właściwy nurt”. Kończąc, KC KPZR wyrażał przekonanie, że „Komitet Centralny partii komunistów bratniej Polski potrafi znaleźć się na wysokości swej historycznej odpowiedzialności” i przypomniał słowa Breżniewa wypowiedziane wobec Kani 5 grudnia 1980 r. i z trybuny XXVI Zjazdu KPZR: „Socjalistycznej Polski, bratniej Polski nie opuścimy w biedzie i nie damy jej skrzywdzić”.

„Prawdziwi komuniści” w rodzaju tych z Forum Katowickiego, „twardogłowi” członkowie KC, sprzyjający im funkcjonariusze aparatu partyjnego i grupy nieetatowego aktywu PZPR mogli odczytać i rzeczywiście odczytali w liście zachętę dla siebie. Ale w pierw nad posłaniem z Moskwy dyskutowało Biuro Polityczne. Ocen radzieckich nie kwestionował nikt. Generał Jaruzelski był zdania, że „List zawiera słuszną ocenę naszej sytuacji, dlatego słuszną jest krytyka naszych działań, które nie przyniosły oczekiwanych rezultatów”. Premier podkreślał jednak, że „Naszą linią była nie konfrontacja, ale wola, aby uchronić kraj, partię, naród od kompromitacji, która by wynikała z obrony socjalizmu po 36 latach siłą. To jest nasz kapitał moralny”.

Po dyskusji zdecydowano zwołać XI posiedzenie plenarne KC, które też miało stać się najbardziej dramatycznym ze wszystkich spotkań tego grona od sierpnia 1980 r. poczynając. Obradowało w dniach 9–10 czerwca i zaczęło się od wysłuchania referatu Stanisława Kani o sytuacji kraju i przygotowaniach do IX Zjazdu<sup>32</sup>. I sekretarz odniósł się do listu, uznając powody zaniepokojenia KPZR, podkreślił jednak, że linia kierownictwa PZPR, którą nazywano wówczas „linią socjalistycznej odnowy”, nie ma realnej alternatywy. Próbowala ją przedstawić grupa I sekretarzy komitetów wojewódzkich, którzy za kilkanaście dni mieli stracić swoje stanowiska na rzecz ludzi nowych, nie zaliczanych do tzw. zdrowych sił (czyli „prawdziwków”). Przypuścili szturm na Kanię, ale ich pragnienia ujął dopiero członek Biura Politycznego i sekretarz KC, Tadeusz Grabski, stawiając w drugim dniu obrad pytanie, „Czy członkowie Biura Politycznego zdolni są do wyprowadzenia kraju z kryzysu w obecnym składzie, pod kierownictwem (...) tow. Kani?”. Odpowiedzi udzielił sam: „Takiej możliwości nie widzę”. Teraz do ataku na przeciwników ruszył Mieczysław Rakowski. Bronił polityki porozumienia. Przekonywał, że „jakiegokolwiek zastosowanie siły w naszych warunkach musiałoby się skończyć dramatem narodowym”. Za największy sukces władzy uznał to, iż nie użyła siły. „Nie zginął ani jeden Polak. Nie wolno zapominać, że partia odpowiada przed historią i narodem za rozlew krwi w Poznaniu [w 1956 r. — przyp. E. D.] i na Wybrzeżu [w 1970 r. — przyp. E. D.]”. Część zebranych słowa wicepremiera przyjęła wyraźnie wrogim tupaniem. Tym

<sup>32</sup> „Nowe Drogi” 1981, nr 8, oraz notatki własne autora, który w tym plenum uczestniczył.

odpowiadał: „Mnie można zatupać. I to też na krótko (...) Tupaniem nie rozwiąże się żadnego problemu”<sup>33</sup>.

Po wielu jeszcze wypowiedziach, zarządzanych przerwach, jednym posiedzeniu Biura, ostatecznie nie doszło do żadnych zmian personalnych, ani nawet do głosowania nad *votum* zaufania. Grabski i jego sprzymierzeńcy przegrali. Próba obalenia Kani i wybrania nowego kierownictwa nie powiodła się. „Zdrowie siły” w PZPR znalazły się w odwrocie, ale czy na długo? Do tej pory nie wiemy jeszcze, czy Grabski i pozostali zaatakowali z wyraźnym zamiarem doprowadzenia do zmiany kierownictwa PZPR i najpewniej unieważnienia kampanii wyborczej z oczywistym odłożeniem terminu zwołania zjazdu z własnej inicjatywy, powodując się jedynie treścią listu KC KPZR, czy też zostali do tego zainspirowani bezpośrednio przez towarzyszy radzieckich, NRD-owskich, czy czechosłowackich. Znane dotąd źródła nie dają na to wiarygodnych odpowiedzi. Trudno też jednoznacznie zinterpretować intencje Moskwy. Czy chodziło jej — jak twierdzi Kania — o wywarcie presji na polskie kierownictwo, by zawiesiło przygotowania do zjazdu, przesunęło jego termin na inny czas i uruchomiło działania z użyciem siły, jednakże bez obalania Kani i Jaruzelskiego. Być może było właśnie tak. Ale „zdrowe siły” uznały, iż powstała wyjątkowa okazja, by dokonać zasadniczych zmian personalnych i odstąpić od „linii socjalistycznej odnowy”, zastosować wobec opozycyjnej „Solidarności” wszystkie środki — chodziło przede wszystkim o użycie siły. Postawmy pytanie: jaka byłaby reakcja Moskwy, gdyby ten zamysł powiódł się. O nadanie takiego właśnie biegu wydarzeń Kreml zabiegał, zanim doszło do interwencji w Czechosłowacji w 1968 r. Nie sądzę, by nowe kierownictwo wyłonione na XI Plenum KC PZPR, np. z Tadeuszem Grabskim na czele lub kimś innym, ale o podobnych lub zbliżonych poglądach nie zostało zaakceptowane przez Breżniewa i całe radzieckie Politbiuro, przez Honeckera i Husaka. Przeciwnie, byłoby najpewniej powitane z wielką ulgą, nadzieją i obdarzone pełnym zaufaniem. O konieczności dokonania przez kierownictwo PZPR zasadniczego zwrotu Berlin i Praga wypowiadały się nie raz, a KC Komunistycznej Partii Czechosłowacji w liście do KC PZPR z 22 czerwca, odwołując się do doświadczeń z 1968 r., akcentował, że „główną przyczyną tego, że kryzys w Polsce dochodzi do granicy katastrofy, jest właśnie to, że nieustannie ustępujecie wrogowi, opuszczając jedną pozycję za drugą”, podkreślając, że „siłom prawicowo-opportunisticznym i rewizjonistycznym” chodzi o to, aby „w zasadniczy sposób zmienić marksistowsko-leninowski charakter partii”. KC KPCz apelował, aby zwrotu w rozwoju sytuacji dokonać „już teraz, jeszcze przed IX Nadzwyczajnym Zjazdem PZPR”<sup>34</sup>. Obrady i wyniki XI Plenum były najważniejszym wydarzeniem poprzedzającym otwarcie IX Zjazdu. Wprawdzie w miesiąc później zebrało się jeszcze XII Plenum, ale po przesileniu czerwcowym nie miało już nic istotnego do powiedzenia.

List KC KPZR i obrady XI Plenum przypadły na czas kończącej się kampanii sprawozdawczo-wyborczej. W składach komitetów wojewódzkich nastąpiła wymiana kadry, sięgająca od 85 do 94%. Tylko dwóch (na 49) I sekretarzy było ze stażem sprzed VIII Zjazdu. W PZPR nastąpiła generalna zmiana personalna władz — od organizacji podstawowych, poprzez komitety zakładowe, gminne, miejskie, aż po wojewódzkie. Była wyrazem powszechnej krytyki i braku zaufania do całego niemal nieetatowego aktywu funkcyjnego sprzed sierpnia 1980 r., nie mówiąc już o aparacie partyjnym — tym wybieranym i nie wybieranym. Z kampanii

<sup>33</sup> M. F. Rakowski, *Jak to się stało*, op. cit., s. 21.

<sup>34</sup> Kopia polskiego tłumaczenia listu wraz z pismem przewodnim S. Kani w zbiorach własnych autora.

sprawozdawczo–wyborczej wyłonił się nowy aktyw, nowa elita partii, której możliwości korzystania ze społecznego przyzwolenia na sprawowanie kierowniczej roli w państwie kurczyły się jednak niemal z dnia na dzień. Jej reprezentanci zebrałi się 14 lipca w Sali Kongresowej warszawskiego Pałacu Kultury i Nauki na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR. W okresie od 1 lipca 1980 do 15 czerwca 1981 r. odeszło z jej szeregów 308 600 członków, wstąpiło natomiast 28 600 osób. W rezultacie w czerwcu 1981 r. liczebność partii uległa zmniejszeniu, ale nadal była masową organizacją, liczącą 2,8 mln członków.

Z 1962 delegatów 56,2% miało wyższe lub niepełne wyższe wykształcenie. 91% po raz pierwszy uzyskało mandat delegata, co szczególnie spektakularnie wyrażało odnotowany już proces wielkiej wymiany w składzie aktywu PZPR. 20,6% delegatów ujawniło przynależność do „Solidarności”. To także był znak czasu. W czwartym dniu ogłoszono wyniki wyborów do władz partii. Żeby wejść do 200-osobowego KC, trzeba było otrzymać 1068 głosów. Stanisław Kania zebrał ich 1335, Wojciech Jaruzelski 1615, Kazimierz Barcikowski 1269, Stefan Olszowski 1090, a Mieczysław Rakowski 1085. W gronie przegranych znaleźli się m.in.: Tadeusz Fiszbach — 951, Tadeusz Grabski — 899, Henryk Jabłoński — 645, Mieczysław Jagielski — 580, Stanisław Kociołek — 611, Mieczysław Moczar — 764, Roman Ney — 1007.

W nowym Komitecie Centralnym ponad połowę składu stanowili robotnicy i chłopci, a liczebnością wyróżniała się też grupa wojskowych. Większość weszła do tego gremium po raz pierwszy. Ludzi z liczącym się doświadczeniem politycznym było niewiele, tak silna była bowiem niechęć do dotychczasowych elit. Komentując charakter tych zmian, ówczesny rzecznik prasowy Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”, Janusz Onyszkiewicz, mówił, że po zjeździe „władza w partii została rozmyta. Dawniej było to centrum (...) W tej chwili już widać wyraźnie, że w KC jest mnóstwo osób, które (...) weszły zupełnie przypadkowo (...) władza z tego komitetu wyciekła i pewnie w zasadzie będzie się ona koncentrować na tych osobach, które pozostały, to znaczy na tej wielkiej czwórce [miał na myśli Kanię, Jaruzelskiego, Barcikowskiego i Olszowskiego — przyp. E. D.]<sup>35</sup>.

W piątym dniu obrad wybrano I sekretarza. Z przedstawionych przez nowy KC dwóch kandydatów na 1939 ważnych głosów Kania otrzymał 1311, Barcikowski zaś 568. 60 głosujących skreśliło obu. Szóstego dnia plenum KC wybrało nowe Biuro Polityczne. Z przedzjazdowego składu oprócz Kani znaleźli się jedynie Jaruzelski, Barcikowski i Olszowski. Zjazd zakończył się 20 lipca. Zamykając obrady, Stanisław Kania wysoko ocenił przebieg zjazdu, a na pierwszy plan jego dokonań wysunął zrozumienie potrzeby konsekwencji. Interpretował ją tak: „Musimy być nadal partią socjalistycznej odnowy, musimy być równocześnie partią walki z wrogami socjalizmu, z anarchią, z kontrrewolucyjnym zagrożeniem w Polsce (...) To nie jest ostrzeżenie. To przede wszystkim wezwanie do całej partii, do wszystkich sił rozsądku i patriotycznej odpowiedzialności”. Przekonywał delegatów, że zjazd „zrodził skutki o wręcz historycznym znaczeniu”<sup>36</sup>. Większość delegatów też tak chyba myślała. Byli przecież częścią tej bazy, która już od jesieni 1980 r. domagała się zwołania najrychlej nadzwyczajnego zjazdu w nadziei, że przyniesie niezwykle owoce. Jego dokonania nie były jednak na miarę nadziei, oczekiwań i złudzeń. Przyniósł zwycięstwo środka, czyli realistów, pragmatyków, którzy sędzi-

<sup>35</sup> „Solidarność” z 7 VIII 1981 r., nr 19, dodatek.

<sup>36</sup> IX Nadzwyczajny Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, 14–20 lipca 1981. Stenogram zebrań plenarnych, Warszawa 1983, s. 633–641.



li, iż przeprowadzenie programu daleko idących reform, ale — jak to ujął po jedenastu latach Wojciech Jaruzelski — „mieszczących się w ramach ówczesnego ustroju”<sup>37</sup>, powstrzyma kryzys, pozwoli odzyskać część przyzwolenia społecznego na rządzenie krajem. W podobnym duchu wypowiedział się Stanisław Kania w 1991 r.: „Nasze poszukiwania opierałyśmy na istnieniu, a nie na likwidacji socjalizmu”<sup>38</sup>.

Reformatory–marzyciele przegrali jeszcze przed zjazdem. „Twardogłowi” i fundamentaliści też nie odnieśli sukcesu, ale w ostatecznym bilansie oni w PZPR po 1956 r. nigdy z kretesem nie przegrywali, podobnie jak we wszystkich partiach stalinowskiego, a także poststalinowskiego typu. IX Zjazd zakończył proces obrachunków wewnętrznych w partii oraz wymiany elit i tym samym uratował PZPR przed rozłaniem, a może wręcz rozkładem. Ale stojąc na gruncie obrony zmodernizowanego systemu realnego socjalizmu „jak niepodległości”, nie przyniósł programu reform strukturalnych, bo przynieść nie mógł.

Większość delegatów — a może nawet wszyscy — nie zdawała sobie sprawy, że system znajdował się już w fazie schyłkowej. Doraźnie Kania miał prawo do satysfakcji. Na zjeździe otrzymał swoiste absolutorium za czas, kiedy sprawował funkcję I sekretarza Komitetu Centralnego. Cele jego polityki od lata 1980 do lata 1981 r. można ująć w kilku punktach: 1) przetrzymać napór żywiołu; 2) cofać się, ale nie panicznie. Ustępować, nie oddając tego, co najważniejsze: wojska, milicji, kierownictwa gospodarką, mediów elektronicznych; 3) dokonywać zmian personalnych (najbardziej spektakularne wiązały się z powierzeniem kierownictwa rządu Jaruzelskiemu i całej sfery stosunków z „Solidarnością” — Rakowskiemu) w nadziei, iż powstrzymają proces gwałtownego zmniejszania się przyzwolenia społecznego na sprawowanie przez PZPR kierowniczej roli w państwie; 4) nie dopuścić do rozłamu w partii lub zwycięstwa w niej nurtu skrajnie reformatorskiego. Służyć temu miała zapowiedź zwołania nadzwyczajnego zjazdu i odsuwanie terminu jego zwołania, poskramianie struktur poziomych, ostateczna ich marginalizacja oraz takie prowadzenie kampanii wyborczej i wpływanie na przebieg obrad zjazdu, by go nie przegrać; 5) stale deklarować gotowość do dialogu i rozwiązań kompromisowych w konflikcie z „Solidarnością” z nadzieją, iż utrzymując ją w ramach porządku konstytucyjnego, stanie się być może z czasem częścią systemu; 6) nie dopuścić do przewagi w kierownictwie państwa tych, którzy chcieliby możliwie najszybciej rozstrzygnąć konflikt z „Solidarnością” za pomocą siły, ale równocześnie przygotować plan takich działań na wypadek wyższej konieczności i w momencie uznanym przez kierownictwo partii za najdogodniejszy i realny<sup>39</sup>; 7) utrzymywać możliwie poprawne stosunki z hierarchią Kościoła katolickiego, a zwłaszcza z księdzem prymasem, pokładając nadzieje w jego polityce uspokajania nastrojów i mitygującego oddziaływania na przywódców „Solidarności”, choć Kościół od początku był po stronie Lecha Wałęsy; 8) nieustannie badać granice wytrzymałości Moskwy, nie ulegać — póki się da — żądaniom wprowadzenia stanu wojennego, zapewniając Breżniewa, iż Polska nie wyrzeknie się polityki ścisłego sojuszu z ZSRR, nie porzuci drogi „socjalistycznego rozwoju”, a partia zdoła zachować kierowniczą pozycję w państwie.

<sup>37</sup> W. Jaruzelski, *Stan wojenny...*, s. 204.

<sup>38</sup> S. Kania, *Zatrzymać konfrontację*, s. 173.

<sup>39</sup> Nad stosownymi planami pracowano od końca lata 1980 r. Jak podaje A. Paczkowski (*Pół wieku dziejów Polski*, s. 483), gen. W. Jaruzelski dokument: Myśl przewodnia wprowadzenia stanu wojennego podpisał 27 III 1981 r.

Wszystko to miało po pierwsze ratować partię, po wtóre przeciwdziałać postępującej gwałtownie erozji systemu, po trzecie wytracać impet „Solidarności” i tym samym, po czwarte, odsuwać groźbę interwencji zbrojnej wojsk Układu Warszawskiego. Tę ostatnią bowiem Kania, Jaruzelski, Rakowski, Barcikowski i ich zwolennicy uważali za zło największe, jakie spotkać by mogło Polskę, stale jednak realne i niemal w każdej chwili możliwe<sup>40</sup>.

Zamiary — przynajmniej w części — powiodły się, ale mimo to źródła kryzysu nie zostały usunięte, konfrontacja z „Solidarnością” trwała, a zapowiedzi ułożenia w miarę stabilnego współżycia rysowały się bardzo mgliście, a w gruncie rzeczy nie rysowały się wcale. Po roku nieustającego konfliktu żadna ze stron nie była gotowa do tego, co mogło nastąpić w 1989 r., w całkowicie nowej sytuacji zewnętrznej, jaką tworzyło wokół Polski wygasanie „zimnej wojny”, a nade wszystko odstąpienie przez Gorbaczowa od doktryny Breżniewa. Mimo to uważam, że porozumienia sierpniowo-wrześniowe 1980 r., wymuszone na kierownictwie PZPR przez masowy ruch społeczno-polityczny „Solidarności” oraz znaczną część bazy partyjnej, zgoda na niespotykany nigdzie w systemie realnego socjalizmu pluralizm polityczny, wręcz dwuwładzę, tworzyły ważne przesłanki tej polityki, z której zrodził się w 1989 r. „okrągły stół” i jego następstwa.

I jeszcze jedno. Stan wojenny wprowadzała w grudniu 1981 r. ekipa pragmatyków i realistów z Wojciechem Jaruzelskim na czele. Nie sądzę, iż wyglądałby tak, jak wyglądał, gdyby był dziełem liderów ówczesnego polskiego „betonu” partyjnego.

Współistnienie Kani i Wałęsy trwało krótko, ale w procesie przyspieszonej detotalitaryzacji stanowiło fazę szczególną. Trudno ją jednoznacznie zdefiniować, choć sądzę, iż posiłkując się typologią Zbigniewa Brzezińskiego, najmniej było w niej postkomunistycznego autorytaryzmu, najwięcej zaś postkomunistycznego pluralizmu.

### The Crisis of the Polish United Workers' Party (Summer 1980 — Summer 1981)

In the summer of 1980, and subsequently, the Polish workers and their supporters among the majority of intellectuals openly opposed single-party rule in the name of political pluralism, and questioned the leading role of the communist party in the state. This step was not only an attack launched against the constitutional order imposed by the Polish United Workers' Party (PZPR) but comprised a campaign which undermined the foremost pillar of the real socialist system, whose architect and guard was Moscow and the Brezhnev doctrine, formulated in August 1968. Although at the end of the Edward Gierek decade Poland was no longer a totalitarian state, and the PZPR was not a totalitarian party, the largest and most

---

<sup>40</sup> Na pytanie, czy Moskwa szykowała się, czy też nie do interwencji zbrojnej w Polsce, próbowało odpowiadać wielu piszących na ten temat. Dwie publikacje, poświęcone analizie dostępnych źródeł kwestii tej dotyczących (radzieckich i NRD-owskich) zwracają szczególną uwagę: J. Holzera, *Stan wojenny: dla Polski czy dla socjalizmu?*, „Gazeta Wyborcza” z 7 VI 1994 r., nr 130 i A. Werblana, *Czy w 1981 roku groziła interwencja?*, „Dziś” 1994, nr 6. Ciekawą próbę interpretacji źródeł przedstawiono też w przywoływanej już moskiewskiej publikacji *Chłodnaja wojna*, s. 129–139.

extensive crisis in the history of the member states of the bloc was brought about by a powerful anti-totalitarian movement, whose organisational framework was the „Solidarity” trade union movement, headed by Lech Wałęsa.

The entire PZPR, led from September 1980 by Stanisław Kania, sought a solution to the spreading crisis. Already in the autumn of that year, hopes for finding a suitable remedy were associated with the ninth extraordinary Party congress. This event disclosed the existence of assorted inner-Party currents: pro-reform, concentrated in so-called horizontal structures, dogmatic and fundamentalist — the so-called concrete trend, personified by Tadeusz Grabski, Andrzej Źabiński, Stefan Olszowski and Stanisław Kociołek, as well as a pragmatic-realistic tendency, represented by Kania, Wojciech Jaruzelski, Kazimierz Barcikowski, and Mieczysław Rakowski. The ninth congress (July 1981) produced a new Party elite and a victory for the pragmatists. The pro-reform trend failed, sharing the fate of the diehards. Kania received a sui generis remission for his term in office as First Secretary of the Central Committee. The targets of his policy from the summer of 1980 to the summer of 1981 could be summed up as: 1. to face the onslaught of spontaneous forces; 2. to withdraw, but not in a state of panic, and to concede, but without giving up the most important assets: the army, the militia, the economy, and the media; 3. to conduct personnel changes in the hope that they would put a halt to a rapidly declining social concession to the leading role of the PZPR within the state; 4. to prevent a split within the Party; 5. to declare a constant readiness for dialogue and compromise solutions in the conflict with „Solidarity” in the hope that by retaining the latter within the framework of the constitutional order it would, with time, become part of the system; 6. to prevent the domination within the state leadership of forces ready to resolve the conflict with „Solidarity” as quickly as possible and by resorting to violence, but simultaneously to prepare a plan of such a campaign to be carried out in case of supreme necessity and at a time recognised by the Party leadership as most suitable and realistic; 7. to retain proper relations with the Catholic Church hierarchy; 8. to incessantly test the limits of Moscow resilience. Kania, Jaruzelski, Rakowski, Barcikowski and their adherents regarded Soviet intervention as the greatest evil that could befall Poland, albeit they envisaged it as realistic and feasible at almost every moment.

At least some of the above listed intentions were pursued successfully; nonetheless, the sources of the conflict remained, the confrontation with „Solidarity” did not cease, and the prognosis of a relatively stable coexistence remained extremely blurred and, for all practical purposes, never became clearly outlined.